

MICHEL LEIRIS

## Lustro tauromachii

### Wybrane fragmenty

**W**ięc: matador wyprostowany, stopy idealnie zestawione, przykute do ziemi strachem, że upadnie na oczach publiczności, a zarazem ściskającymi łydkę paskami, które maskuje pończocha w kolorze różowych wymiocin i błyszczące pantofle. Sztwywność stojącego samotnie mężczyzny, sztywność szpady. Z wolna rozkładana muleta zakrywa swą powieką zbyt oczywistą łodygę, chimeryczną strugę bijącą ze stalowej źrenicy. Matador: Damokles, który ze szpadą w ręku wziął swój los za rogi.

\*\*\*

Tak jak Boga – według Mikołaja z Kuzy zbieżność przeciwieństw (tj. skrzyżowanie, przecięcie linii, rozwidlenie torów, rozdroże lub teren niezabudowany, gdzie spotyka się każdy z każdym) – można było patafizycznie określić jako „punkt, w którym zero styka się z nieskończonością”, tak pewne szczególne węzły czy punkty krytyczne wśród niezliczonych faktów, z których składa się nasz świat, można by geometrycznie przedstawić jako miejsca, gdzie czujemy, że przylegamy do świata i do samych siebie.

\*\*\*

Walka byków jest niewątpliwie gwałtowną grą kontrastów, analogiczną do tej, na której zasada się piękno romantyczne, zgodnie z najszerszą przyjętą jego koncepcją. Szpetota koni z wyprutymi flakami i zlanego krwią byka (jakkolwiek jest to krew s z l a c h e t n a, krew zwierzęcia kastowego, którą można przeciwstawić nikczemnej krwi końskiej, tak jak w religiach prymitywnych uznaje się krew ofiarną i krew miesięczną za radykalnie różne) kontrastuje z bogatymi strojami aktorów, wśród których mamy przeciwstawienie *picadores* (ciężko opancerzeni giermkowie z ich żalonymi szkapami) i eleganckich mężczyzn, stojących na własnych nogach, przynajmniej gdy chodzi o *matadores*; temat walki człowieka ze zwierzęciem i przewagi inteligencji nad brutalną siłą; pojęcie wyjątkowo zdolnego osobnika – w tym wypadku matadora – narażonego na kapry-

śne falowanie tłumu; podział areny na dwie części, nierówno skąpane w słonecznym blasku: stronę „cienia” i stronę „słońca”. Ale równolegle do tego pojęcia piękna niejedolitego, niby napięta do granic wytrzymałości nić czy stygnąca lawa, wolno dopatrzeć się w walce byków jedności przeciwieństw, figury wyraźnie odrębnej od zwykłego połączenia kontrastów.

\*\*\*

W obecnym stanie rzeczy (odznaczającym się wyjątkowym wprost niedostatkiem wszystkiego, co ma związek ze świętem) instytucja taka jak *corrida* – która pod wieloma względami rozwija się analogicznie do schematu tragedii antycznej – nabiera szczególnej wartości, wydaje się bowiem, że ona jedyna we współczesnym świecie zachodnim potrafi odpowiedzieć na potrzeby, jakie, spodziewać by się można, powinien zaspokajać każdy spektakl, zarówno w ramach realnego życia, jak i w umownych dekoracjach czy na niezawodnym gruncie terenów ćwiczebnych.

\*\*\*

W tauromachicznym zwrocie, tak samo jak w spólkowaniu, jest wspinaczka ku pełni (szarża byka), potem paroksyzm (byk wpada z impetem w kapę, muskając rogiem brzuch mężczyzny przykutego stopami do



Francis Bacon, *Study for bullfight no. 1*, 1969, kolekcja prywatna, Szwajcaria. Za: Bacon 1909-1992, Cercle d'Art, Paris 1994.

ziemi), wreszcie rozdzielenie obu aktorów, rozszczępienie po intymnym kontakcie, upadek, rozdarcie. Jeśli byk odpowiada właściwie, a człowiek umie pracować, jeśli obaj zapuszczają się w ruchliwy labirynt serii powiązanych z sobą zwrotów (w czasie której przeciwnicy rozłączają się tylko po to, by za chwilę znów się połączyć, jakby owinięci jeden w drugiego), ogarnia nas upojenie, bardzo podobne do oszołomienia erotycznego. Jak w akcie miłosnym przed ostatecznym kryzysem, wstrzymujemy oddech w lęku, że to ustanie, w zachwyceniu, że to jednak trwa. Powtarzające się ruchy, tak samo jak w spólkowaniu, raz za razem potęgują ekstazę: upajamy się z każdą chwilą coraz bardziej, czując, że rozkosz wciąż rośnie, choć sekundę wcześniej wydawało nam się, że osiągnęliśmy szczyt. Jak przy prawdziwym zawrocie głowy – który może być udręką albo rozkoszą, jak w snach o lataniu – mamy poczucie z a g r o ż e n i a: ten ciąg prowokowanych i unikanych w ostatniej chwili wypadków nie może trwać bez końca... A przecież pesymistyczna prognoza nie sprawdza się: człowiek nadal żyje, a byk nadal krąży wokół niego, nadal go owija. Nagle czar pryska: po tyłu coraz bardziej rozdzierających pieszczotach partnerzy rozchodzą się, są sobie teraz obcy. I wtedy wybuch owacja, która wieńczy całość niby ulga szczytowania; owację wolno tu określić jako „rozładowanie” zarówno w potocznym, jak i w najbardziej trywialnym sensie tego słowa: spadek potencjału nerwowego, podobny do spadku gorączki, a zarazem wytrysk, w którym spermą są brawa.

\*\*\*

Corrida, niczym akt ofiarowania, dąży do paroksyzmu: zabicia byka; dopiero potem może przyjść ulga, jak po zawładnięciu przedmiotem pożądania w miłości czy po śmierci bohatera w tragedii. W wypadku aktu ofiarnego tym paroksyzmem czy maksymalnym napięciem jest moment zabicia ofiary (zderzenie bóstwa

z krwią), po nim następują ryty odprężenia: desakralizacja, odprawienie boga, który nie zagraża nam już bezpośrednio, gdyż dostał swoją dolę i może wrócić tam, skąd przyszedł. Wcześniej mógł nam zaszkodzić, ale teraz się udobruchał, aż do czasu, gdy zażąda nowej daniny.

\*\*\*

Wszystko zatem rozgrywa się w niebezpiecznej okolicy progu cienkiego jak ostrze brzytwy, w wąskiej strefie interferencji, w psychologicznym *no man's land*, stanowiącym domenę *sacrum par excellence*: na grani, gdzie wznosi się tabu (którego jedynym sensem jest zapobiec świętokradztwu, uniemożliwić profanację), na granicy, względem której rzeczy – tracąc nieukierunkowany, amorficzny charakter tego, co świeckie – polaryzują się na lewe i prawe.

\*\*\*

Wygnać śmierć albo ukryć ją za nie wiedzieć jaką architekturą o ponadczasowej doskonałości: takim starczym zajęciom oddaje się większość filozofów i macherów od religii. Wcielić śmierć w życie, sprawić, by stała się w jakiś sposób rozkoszna (jak gest torera, który łagodnie wciąga byka w fałdy kapy czy mulety); na tym powinna polegać działalność budowniczych luster – mam na myśli tych wszystkich, których najpilniejszym celem jest komponowanie owych faktów wydających się miejscami, gdzie czujemy, że przylegamy do świata i do samych siebie, ponieważ dają nam one poczucie pełni, kryjącej w sobie własną mękę i własne pośmiewisko.

Przełożyła **Maryna Ochab**

\* Fragmenty pochodzą z książki M. Leirisa *Lustra tauromachii*, Gdańsk, słowo/obraz terytoria, 1999.